

Dorota Combrzyńska-Nogala

Niedokończona
opowieść
Pepe

ilustracje
Magdalena Pilch



Dorota Combrzyńska-Nogala
Niedokończona opowieść Pepe

© by Dorota Combrzyńska-Nogala
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Magdalena Pilch

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
ISBN 978-83-7672-889-6

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2020
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wydawnictwoliteratura.pl





Na Wołyniu druga wojna światowa dała o sobie znać wcale nie hukem strażów i bombardowaniem, ale tym, że nagle cała droga zarośla się od uchodźców – obywateli polskich uciekających przed Niemcami na wschód. Nawet na jarmarku nie było takiego tłoku. Uciekinierzy mieli ze sobą walizki, tobołki, zawiniątka i wyglądali jak siedem nieszczęść. Opowiadali straszne rzeczy.

Na dziewięcioletniej Eulalii Żochowskiej, zwanej Lalą, największe wrażenie robiły rodziny z małymi, zmęczonymi, ciągniętymi za rączkę dziećmi, wózki z niemowlętami i te wyładowane dobytkiem, które przypominały małe pagórki. Mama udzielała im na noc schronienia.

– A dokąd wy tak idziecie? – pytała, częstując ich świeżym mlekiem.

– Uciekamy do Związku Radzieckiego przed Niemcami – wyjaśniali.

– I wszystko zostawiliście? Domy, mieszkania, pracę? – nie mogła się nadziwić pani Agnieszka Żochowska, mama Lali. Sama nigdy by się nie zdobyła na opuszczenie swojego nowego domu.

Pewnego dnia pojawiła się u nich rodzina z córką – rówieśnicą Lali. Kobieta cały czas płakała i lamentowała, wybiegała na drogę, chciała gdzieś pędzić, czegoś szukać, albo milkła i zamieniała się w żywy posąg, zupełnie jak jedna ze świętych figur w kościele. Okazało się, że w czasie podróży zaginął jej młodszy synek. Lala obserwowała ze współczuciem nieszczęśliwą rodzinę, która zgubiła dziecko, ale najsmutniejsza wydawała jej się ich córka Ola, starannie omijana wzrokiem przez matkę i nieustannie pocieszana przez tatę.

Raz, kiedy Lala zrywała w ogrodzie pomidory, usłyszała pełen żalości szloch. Rozejrzała się zaskoczona, odstawiła koszyk, rozchyliła gałęzie porzeczek i zobaczyła skuloną pod krzakiem Ołę.

– Nie płacz. – Lala podsunęła jej pod nos piękny, dojrzały pomidor. – Powąchaj!

Ola spojrzała na nią przez łzy i wciągnęła zapach.

– Pachnie słońcem.

– Aha. Jedz – wcisnęła jej pomidor w rękę.

– Nie mogę.

– Musisz, żeby mieć siłę przed podróżą. Nie chcesz? Lubisz kapuśniak? Bo dzisiaj mama zrobiła na obiad.

– Lala próbowała jakoś wciągnąć dziewczynkę w rozmowę, ale ta milczała, pogrążona w rozpacz. – Jedz, Ola, albo mi coś opowiedz – zachęcała koleżankę, ale bez rezultatu. – To ja ci opowiem bajkę stąd, ukraińską. Mój przyjaciel Jegor mi opowiedział.

Na wysokiej górze mieszkał w zamku czarodziej Denis z kotem Petro. Codziennie podlewał magiczny groch, który rósł w ogrodzie, i czekał, aż czarodziejskie strączki dojrzeją. Leniwy kot jadł i wylegiwał się na słońcu. Wokół był okropny bałagan, aż czarodziej się zdenerwował, że Petro w ogóle mu nie pomaga. Chciał go wyrzucić z domu, ale kot poradził mu, żeby sprowadził do zamku kogoś do pomocy. Niedaleko w chatce mieszkała mała, wesoła Ołenka z rodzicami. Denis i Petro porwali ją, kazali jej sprzątać i podlewać magiczny groszek. Dziewczynka ciężko pracowała, aż pewnego dnia wielki strąk groszku pękł i ziarenka potoczyły się w świat. Jeden z nich wpadł przez komin do domu Ołenki i jej mama go połknęła. Zakrztusiła się strasznie. Kasłała, kasłała, aż tata Ołenki walnął ją w plecy i wtedy – Lala otworzyła szeroko oczy – kobieta wykrztusiła dziecko, które na oczach zdumionej pary zaczęło rosnać, aż wyrosło na wielkiego, silnego chłopca... Syn uściskał swoich rodziców i spytał, czemu mama taka smutna. Wtedy dowiedział się, że jego siostrę porwał zły czarodziej. Zdenerwował się i pobiegł na wysoką górę, do zamku. Pokonał Denisa i sprowadził Ołenkę do domu.

– Mój brat też się znajdzie? – smutno spytała Ola, zakładając kosmyk jasnych włosów za ucho.

– Pewnie tak, jak to wszystko się skończy.

– Muszę ci coś powiedzieć. Ja, ja... zrobiłam coś strasznego! – Ola popatrzyła na Lalę z napięciem.



– Co?

– Uciekaliśmy. Znaleźliśmy się z rodzicami w dużej grupie ludzi. Mama kazała mi złapać za rękę braciszka i pilnować. Myślałam tylko o tym, żeby nie zgubić Krzysia. Byłam bardzo uważna. Nagle zaczął się nalot, straszny zamęt, krzyki, wszyscy nas pchali, tratowali się nawzajem... Nie wiem, jak to się stało, ale rączka braciszka milimetr po milimetrze zaczęła się w tym tłoku wysuwać z mojej spoczonej dłoni, a za chwilę nie było jej już wcale. Krzyczałam, płakałam, wołałam mamę i tatę, ale oni pilnowali naszych waliz i znaleźli się gdzieś dalej. Jak się trochę uspokoiło, zaczęłam go szukać, ale zniknął, po prostu zniknął...

Ola chlipnęła i z tej przeżywanej na nowo rozpacz wgrzyła się w czerwony pomidor.

– Mama patrzyła na mnie tak... tak strasznie, jakby mnie już nie kochała, i powiedziała, że to było moje jedyne zadanie, a ja... – Łzy popłynęły na nowo i mieszały się z jedzonym warzywem. – Zgubiłam brata.

– No coś ty! To nie twoja wina. Gdyby ci się nie chciało go pilnować, to co innego, ale przecież pilnowałaś.

– Z całych sił! – Ola walnęła się drobną piąstką w pierś.

– No widzisz. Mogli was pilnować, a nie waliz. Pomóż mi zrywać pomidory.

Lala pocieszała koleżankę, ale rozumiała jej rozpacz. Gdyby miała małego brata, który zaginał, też by pewnie

nie mogła przestać myśleć, co się z nim dzieje, czy nie jest głodny, chory, czy w ogóle żyje. Tyle rzeczy mogło się wydarzyć... Lala też miała brata, ale dużo starszego, w dodatku mieszkał w mieście, więc tak naprawdę czuła się jedynaczką. Czasami było jej smutno samej, dlatego tak bardzo ciągnęło ją do innych dzieci.

Kiedy uchodźcy opuścili ich dom, z Rożyszcz wrócił brat Tadzio i namawiał, żeby mama i siostra wyjechały. Słyszał, że Niemcy najpierw rozprawią się z młodymi mężczyznami, więc on z kolegami zamierzają uciec na wschód, zaciągnąć się do wojska i walczyć z faszystami*.

– Co ty, synku, mówisz? – nie chciała mu wierzyć mama. – Ludność cywilną z pewnością zostawią w spokoju.

Tadzio przekonywał, ale mama nie mogła się zdecydować na podróż w nieznane, nie chciała narażać córki na niebezpieczeństwo i głód. We własnym gospodarstwie będzie im lepiej. Pani Agnieszka pożegnała syna ze łzami w oczach. Brat przytulił do siebie młodszą siostrzyczkę i wyruszył do Rosji.

– Trzymaj się, Lala! – pomachał do niej, kiedy stała na ganku zapłakana.

Nagle zawrócił w kilku susach i wyjął z kieszeni gliniany gwizdek na wodę w kształcie kurki.

* Faszysta – zwolennik faszyzmu, nacjonalistycznej ideologii, głoszącej wyższość własnego narodu nad innymi.

– Całkiem zapomniałem z tego wszystkiego. Tylko o mnie pamiętaj!

– Zawsze! – obiecała solennie.

Szedł zdecydowanym krokiem, długo jeszcze słysząc za plecami melodyjny gwizd świstawki.

I tak na pięć lat wszelki słuch po nim zagaął.

Kolejna wojna pojawiła się z mgły – przejęta Lala opowiadała mamie, co widziała wczesnym rankiem 17 września 1939 roku, kiedy poszła na grzyby do lasu.

– Mamuś! Ucieszyłam się, bo wielkie, zdrowe prawdziwki znalazłam, ale usłyszałam hałas... Taki nieleśny. Nagle patrzę, a mgła jakaś taka gęsta i dziwnie się rusza. Trochę się przestraszyłam i schowałam w zaroślach. Patrzę, a to całe kolumny żołnierzy przez nasz las idą, w ciszy, zupełnie jak duchy przenikają przez opary. Nie weszli do wsi, tylko maszerowali polami na zachód.

– Armia Czerwona! Sowietci! Rosjanie! – pokiwała głową mama Lali i obronnym gestem przytuliła córeczkę.

Dziewczynka zmarkotniała. Już jedna wojna z Niemcami to bardzo poważna sprawa, a dwie wojny to zupełna katastrofa! I co teraz z nimi będzie?... E, jakoś chyba dadzą sobie radę. Mamusia jest bardzo dzielna i wszystko potrafi, chociaż jest sama jak palec.

Lala nigdy nie poznała swojego ojca. Nie wiedziała dokładnie, co się z nim stało, ale mama wystarczała jej w zupełności, bo była dla niej dobra i czuła, i bardzo

